

ZRÓBCIE COŚ DLA JEDNEGO CZŁOWIEKA

Rozmowa z Igorem Tiszkinem, sędzią z Białorusi, który kilka lat temu przybył do Polski i tu uzyskał status uchodźcy politycznego

Jak to się stało, że znalazł się Pan w Polsce?

Na Białorusi pracowałem jako prezes sądu, a w związku z tym, że nie byłem tolerancyjny wobec władz Białorusi, miałem z nimi problemy: przestuchiwano mnie, założono podsłuch na telefon itp. A ponieważ prawnicy mają – jak to się mówi – nosa, wyczułem, że mnie i mojej rodzinie grozi niebezpieczeństwo, postanowiliśmy wyjechać do Polski. Po półtora roku otrzymaliśmy status uchodźców politycznych – wcześniej byliśmy ścigani przez Interpol, rozpoczęła się sprawa o ekstradycję, ale Polska odmówiła jej udzielenia. Podczas procedur o ekstradycję poznałem Jarka Janasa i Fundację „Sancta Familia”. To był 2008 rok. Fundacja bardzo mi wtedy pomogła.

Czy po przyjeździe do Polski zauważył Pan jakieś szczególne różnice między naszymi krajami?

Raczej nic mnie tu za bardzo nie zdziwiło, bo znałem już trochę ten kraj. W latach '80 spędziłem tu 2 lata, służąc jako żołnierz. Poza tym, gdziekolwiek by człowiek nie był, to jeśli podchodzi do drugiego człowieka z otwartym sercem i uprzejmością, to ludzie tym samym się odptacają.

Czy na Białorusi jest rozwinięty wolontariat?

Gdy wróciłem na Białoruś po studiach prawniczych na Ukrainie, coś takiego się wtedy pojawiło. I rozwijało się do momentu, gdy do władzy doszedł Łukaszenka. On wtedy zbyt mocno wziął to w swoje ręce, a wolontariat nie może być pod kontrolą władz państwowych, przestaje wtedy być prawdziwym wolontariatem. Owszem, wolontariat powinien współpracować z państwem, ale iść swoją własną drogą.

Rozumiem, że w takim razie można dostrzec różnicę między naszymi państwami właśnie w tej kwestii – w kwestii wolontariatu?

Tak. Na Białorusi można powiedzieć, że przyjęto to formę tak zwaną Białoruską Spółką Młodzieży...

Kojarzy się z ZMSEM...

To prawda: BSM znajduje się pod kontrolą państwa i może działać wyłącznie za jego zezwoleniem. Ale moim zdaniem to wtedy nie jest prawdziwe! Wolontariat musi iść z serca, a nie być ograniczany przez władze i pewien przymus. Nie dziwne, że rozwijający się wolontariat szybko umarł – przynajmniej na terenach, gdzie ja sam pracowałem. Na początku mojej pracy inicjatywy społeczne były spontaniczne, serdeczne, takie, jakie być powinny. A od 2000 roku, gdy zmieniła się władza, to więcej nie spotkałem się na Białorusi z żadną rozwiniętą organizacją zajmującą się wolontariatem.

W Polsce po raz pierwszy z wolontariatem zetknął się Pan w fundacji „Sancta Familia”. Czy to właśnie fundacja pomogła Panu otrzymać status uchodźcy politycznego?

Nie, o status uchodźcy wystarałem się sam, w urzędzie ds. cudzoziemców. Ale fundacja to było to miejsce, gdzie mogłem

przyjść, porozmawiać, otrzymać poradę, poczuć, że nie jestem tak bardzo osamotniony z moimi problemami. Człowiekowi czasami potrzebne jest bardziej takie wsparcie, niż pomoc materialna, czy rada fachowca. To jest bardzo ważne, gdy jesteś obcy w obcym państwie, czujesz, że nie masz dokąd iść. Teraz ja sam staram się pomagać takim ludziom, wielu ma podobne problemy jak ja wtedy.

Czyli zarazili Pana tym wolontariatem?

Dokładnie, zarazili! Do fundacji przychodzą czasem ludzie, którzy nie umieją mówić dobrze po polsku, więc nie chcą iść do prawnika, do urzędu. Oczywiście, poza tym mam jeszcze pracę, z której mogę utrzymać rodzinę, ale tu wiem, że też jestem potrzebny, bo znam język i znam sytuację ludzi, którzy z różnych względów musieli zostawić swój kraj.

Co Pan z tego ma?

Ciężko powiedzieć – coś w środku – satysfakcję może. Materialnie nie mam z tego nic. Ale chcę tu przyjść, pomóc ludziom, bo mnie też kiedyś pomogli. Czuję, że muszę się zrewanżować.

Czy są jakieś sukcesy Pana wolontariackiej pracy prawniczej?

Taki najświeższy przykład: pomogliśmy małżeństwu obcokrajowców, którzy od kilku lat mieszkali legalnie w Polsce. Przychodziła do nas kobieta, bo jej mąż został aresztowany w Chorwacji, ale nie za to co tam zrobił, tylko za coś, o co oskarżają go władze jego kraju. Musieliśmy zrobić analizy prawne obu krajów, by móc tego człowieka wyciągnąć z więzienia i ściągnąć z powrotem do Unii Europejskiej, by nie wydać go jego władzom. Mam nadzieję, że wkrótce będzie już tu w Polsce, tu ma rodzinę, tu ma pracę...

Wolontariat w fundacji jest dla mnie takim po prostu dzieleniem się swoim doświadczeniem – nie tylko prawniczym, ale też życiowym... To jest też taki mój sposób, żeby się odwdzińczyć za pomoc, którą sam otrzymałem.

Chcę bardzo podziękować tym, którzy wtedy pomogli mi i mojej rodzinie. Jestem bardzo wdzięczny Fundacji, a przede wszystkim panu Waldemarowi, który dał mi pracę... Całe szczęście, że istnieją takie charytatywne organizacje, gdzie człowiek może przyjść, dzięki nim jakoś przeżyć.

Wielu polityków mówi, że trzeba podtrzymać Białoruś, zawiązać partnerstwo wschodnie... A ja mówię: zróbcie coś dla jednego człowieka, a potem mówcie o całym kraju, o partnerstwie wschodnim. Tu przyjeżdżają konkretni ludzie, potrzebujący konkretnej pomocy, do każdego trzeba podchodzić indywidualnie! Zróbcie coś dla jednego konkretnego człowieka! Czasem wystarczy naprawdę niewielka pomoc – zwykłe wsparcie. To jest chyba istota wolontariatu.

Dziękuję za rozmowę

Anna Mazurek



Liderem projektu „Aktywni obywatele, promocja inicjatyw obywatelskich i wolontariatu - Dolnośląska Agencja Informacyjna” jest Dolnośląskie Stowarzyszenie Prasy Regionalnej WRO – EURO. Jego głównym celem jest podniesienie świadomości na temat znaczenia wolontariatu w realizacji zadań publicznych. Partnerem WRO – EURO jest Dolnośląska Agencja Współpracy Gospodarczej. Zadanie współfinansowane ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.